

# TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.



Lwów, 7 Października 1848.

Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zr., półrocznie 5 zr., bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 złr. 30 kr., bez rycin 1 złr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należność prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

## Narod intelligencji.

Na samą wzmiankę o narodzie intelligencyjnym każdy Niemiec myśli lub mówi w poczuciu swojej godności: „To my, Niemcy.“

Toteż istotnie, jeżeli pod intelligencją rozumieć zechcemy samowładztwo krytyki, gołe przeczenie wszelkiego natchnienia, a temsamem wszelkiej żywej, z głębi natury ludzkiej rozwijającej się organizacji — nie można nie przyznać Niemcom palmy takiej intelligencji.

Przeczenie, najuporczywsza negacya wszelkich wznioślejszych pomysłów organizacyjnych ludzkości zdaje się być główną charakterystyką narodu niemieckiego, dziejów niemieckich. Kiedy w średnich wiekach kościół rzymski olbrzymią walkę przeciw świeckiemu despotyzmowi wszczyną, i zagrożeniem go zgubą, jedyne swobody, jedyne przyszłej oświaty i wolności zarody ludom wywalczą, królowie niemieccy występują jako najzawziętsi wrogowie kościoła i cywilizacji ówczesnej, i tą swoją najokropniej reakcyjną opozycją sprowadzają walkę kościoła i cały postęp ludzkości na oplakane bezdroża. Kiedy w początkach nowszej historii kościół z własnego wnętrza reformować się zaczął a ludzkość europejska za czasów Leona X. ledwie co w epokę nieznaną potąd umysłowej i społecznej świetności wstąpiła — reformacya niemiecka, gołym zaprzeczeniem Rzymu, powstrzymała cały organiczny rozwój oświaty, wywołała zakon i system jezuicki, pogrążyła świat w barbarzyństwo tyloletnich wojen i prześladowań religijnych we wszystkich krajach. Kiedy u wstępu najnowszych dziejów pierwiastki rewolucyi francuzkiej odrodzeniem całej ludzkości zawró-

żyły, Niemcy utożsamowiwszy się z całą reakcją francuzką, z emigracją antirewolucyjną, zaczępnymi krokami swemi, napastniczą wojną przeciw Francyi, przywiodły ją do teroryzmu, spaczyły wszelkie nadzieje rewolucyi, a wtomiast obdarzyły świat martwą formułą filozofii Kanta i Hegla, apostoła militarnej monarchii pruskiej dawnego autoramentu.

Oto są dobrodziejstwa, jakie to krytyczne usposobienie, ta intelligencya negacyjna świata przyniosła. Jakież ona skutki na Niemce same wywarła? Dała im w konieczną wynikłość — zupełną nieudolność tworzenia, zupełne niedołęstwo polityczne; dała im chciwość zaborczą do najwyższej sromoty spotęgowaną; dała im wewnętrzne barbarzyństwo przy wszelkich pretensjach do uważania się przed innemi narodami za narod intelligencji.

Niedołęstwa politycznego dowodzą całe ich dzieje, zacząwszy od owej epoki, kiedy wspomnieni powyżej królowie niemieccy, zamiast włożenia sił swoich w wewnętrzne skonsolidowanie państwa, całą potęgę w bezużytecznych a nawet zabójczych dla siebie walkach z kościołem zmarnowały — postępując do epoki reformacyi, która nie dawszy światu żadnego organizacyjnego żywiołu, umierając dziś na swoją cześć wewnętrzną, rozerwała ostatnie węzły politycznej jedności i całości narodu — a kończąca widoku obecnego, z wewnątrz nie z zewnątrz wynikłego rozerwania na tyle a tyle osobnych ciał politycznych, dynastyj, koron.

Chciwości zaborczej dowodem jest całość tychże samych dziejów niemieckich, mianowicie forma polityczna, w jaką cały naród się ubrał, to jest forma

owego cesarstwa rzymskiego, które porzucone przez właściwych jego dziedziców, przez potomków Karola W., pochwycone zostało przez królów niemieckich, aby za jego pomocą, przy wszelkiem niedołęstwie wewnętrznym, rozciągnąć już to śmieszne uroszczenia, już to rzeczywiste jarzmo nad wszystkie sąsiednie kraje, na Włochy, Czechy, Polskę, ziemie nadbałtyckie i t.d.

Wewnętrznego barbarzyństwa charakteru niemieckiego nie chcemy dowodzić przeszłością. Świadczą o niem dostatecznie dzieje dni naszych. Owszem te dzieje dzisiejsze utwierdzają nas bardziej niż którekolwiek w należytem uznaniu owej przedewszystkiem narodowi niemieckiemu właściwej inteligencyjności. Widzimy ją tu jaskrawo we wszystkich jej potwornych ujemnościach, krytycyzmu filozoficznego, chciwości zaborczej, srogości charakteru. Widzimy ją w jednem okropnem ognisku sejmu frankfurckiego.

Chcecie tam pojawu ostatniej wynikłości filozoficznego krytycyzmu, zupełnego braku wszelkiej religii, usankcynowanego ateizmu? Macie go w uchwale 3go artykułu „praw zasadniczych narodu niemieckiego“, któryto artykuł paragrafem 11, w wynagrodzenie Niemiec za ciągle gwałcenie wszelkich swobód ludowych przez kilkudziesięciu suwerenów, nadaje im swobodę niewierzenia w żadną wiarę, zupełną niezawisłość od boga, głosząc iż: „żaden Niemiec nie jest obowiązany wyznawać jakiegokolwiek przekonanie religijne albo przyłączać się do którejkolwiek społeczności religijnej.“ Zaiste zbawienna zasada, która zwłaszcza gruntownie w życie i wychowanie narodu wszedłszy, nie omieszka stosownego owocu filozoficznego wydać.

Chcecie tam objawu chciwości zaborczej? Macie Poznań.

Chcecie dowodu barbarzyństwa wewnętrznego? Przeczytajcie następujące opowiadanie zabicia xięcia Lichnowskiego podczas ostatnich rozruchów we Frankfurcie. Jest ono tem ciekawsze że zabity xiążę był głównym nieprzyjacielem Polaków, jednym z najzarliwszych motorów podziału w. xięstwa Poznańskiego, jego barbarzyńskimi zaś mordercami nie dzikie żołdactwo, nie motłoch pospolstwa ale kwiat narodu niemieckiego, niemieccy demokraci, niemieccy republikanie.

„Tłumy powstańców“ — opowiada pewien naoczny świadek — „posunęły się ku wnętrzu miasta. Tymczasem x. Lichnowski z jenerałem Auerswaldem wyjechali przedmieściem ku wzgórzu gościńca frydberskiego, gdy nagle wyskoczyło zza krzaków kilkunastu *turnerów* z czerwoną chorągwią, w piki, na sztorc zatknięte kosy i sztucce uzbrojonych, krzyząc: *Hurra bracia! W łeb tego psa! to xiążętko!*“ Lichnowski

został zlekka kulą draśnięty, poczem wraz z Auerswaldem czempredzej zawrócił i ku eszenhajmskiej rogatce pognał. Niedaleko tamecznego cmentarza krzyknął ktoś: Lichnowski! i padło kilka strzałów. Obaj jeźdźcy zwrócili się znowu w kierunku frydberskiej rogatki, gdzie ich jednakże podobnemi okrzykami i strzały przyjęto. Puścili się więc bocznymi drogami ku Bornheim i znaleźli się na nieszczęście w tem samym miejscu, gdzie ich poprzednio zaskoczono. Tażsama rota *turnerów* dała do nich ognia natychmiast. Jenerał Auerswald, śmiertelnie ranny, spadł z konia. Lichnowski, także ranny, utrzymał się jeszcze w siodle, ale ujechawszy kilka kroków, zsiadł nie wiedząc dla czego z konia i został przez *turnerów* dopędzony. Po rozpaczliwej obronie ujrzał w pobliskiem mieszkaniu pewnego ogrodnika Szmidę drzwi otwarte i wbiegł do domu. Gospodarz przyjął go gościnnie i kazał wniść ze środka zatarasować. Rozjuszony *turnery* groziły podpaleniem domu, a wywaliwszy drzwi, dopadły xięcia w piwnicy i rzuciły się nań z wściekłością, bijąc i kłując go pikami. Xiążę zaklął ich gorąco, aby go zabili a tylko nie męczyli. Nareszcie pomimo usilnych błagań ogrodnika o litość nad bezbronnym, wywleczono go na dwór i zaczęto się narażać „jakby tego psa zgładzić.“ Po kilku odrzuconych wnioskach przywiązano xięciu na plecach tablicę z napisem „Wolno go zabić każdemu!“ i popycha no go tak naprzód przed sobą. Nareszcie wnet kolbami bity, wnet kosami kłuty, padł xiążę bez znaku życia na ziemię; poczem *turnery* rozbiegły się w różne strony. Konsul pruski Betman znalazł xięcia kilkakrotnie przez pierś przestrzelonego, z zgruchotaną od kul prawą i lewą rękę, z pokaleczoną mnogiemi ciosami głową. Zaniesiono go do szpitalu, gdzie xiążę jeszcze testament podpisał, ogrodnika Szmidę sownie wynagrodzić polecił, i o pierwszej godzinie z północy skonał. Jenerała Auerswalda znaleziono dopiero później za miastem w rowie bez życia.“

Okrutne to zwyczajstwo nod dwoma pojedynczymi nieprzyjaciółmi przypłacili powstańcy, jak wiadomo, krwawą klęską w Frankfurcie a następnie również srogiem wytepieniem przez władze rządowe republikańskiej garstki Struwego w Badenśkiem. Jednakże po takich barbarzyństwach, popełnianych wszechstronnie przez obrońców wolności i zbirów despotyzmu, niech inteligencya niemiecka nie wzdyga się już tak szlachetnie nad okrucieństwami „barbarzyńskiego“ ludu polskiego, a nasza, tak dobrodusznie nam jeszcze z wielu stron wpajana cześć dla „narodu inteligencyi“ trzyma się w przyzwoitych karbach umiarkowania.

### Agitacya drukarska.

Od kilku dni pojawił się u nas jedyny w swoim rodzaju ruch rewolucyjny. „Towarzysze sztuki drukarskiej“ postanowili odmówić ręki dla wszystkich pism i czasopism, któreby według ich zdania reakcyjne i antinarodowe dążności na celu miały. Wskutek tego przestał wychodzić dziennik „Polska“. Podobnież wezwano zecerów „Zorzy halickiej“, aby jeżeli zupełnie od niej uchylić się nie chcą, przynajmniej artykułów podburzających naród i podkopujących zasady konstytucyjne nie składali.—Intencya tego wypadku jest w naszych oczach pomyślnym znakiem czasu i cieszymy się że właśnie polscy zecerowie z inicjatywą tego rodzaju wystąpili.

Sama bowiem intencya zaleca się duchem najsłabszego postępu a czynione jej zarzuty są czechemi sofizmatami.

Postęp widzimy w tem, że ludzie, którzy dotąd za martwe narzędzia miano, którzy po części sami za takowe się uważali, otrząsają się teraz z niegodnej człowieka roli maszyny, nabywają ducha, stają się potężnymi obrońcami idei, narodowości, i to wszystko—w najświętszy dowód zacności ich sprawy—z narażeniem się na własną szkodę, na stratę swego ubożego kawałka chleba, z gotowością ofiary dla swego przekonania.

Zarzuty zaś czynione ich sprawie są albo złej wiary albo słabości głowy wypływem. Krzyczą one wniebogłosy na zgwałcenie przez to zasady, na targnięcie przez to na główną swobodę narodową, na wolność druku. Ależ panowie, wolność druku nie jest przymusem druku. Jeżeli wolność druku nadaje każdemu prawo ogłaszać swoje myśli, to zecer miałby być zmuszonym służyć każdemu za narzędzie do tego? choćby skutek jego pracy miał być według jego sumienia szkodliwym społeczeństwu? Szalone zdanie! I tem szaleńsze, że owa „wolność każdego“ bynajmniej przez to zniesioną nie jest. Może on bowiem udać się w drugie i trzecie miejsce— a jeżeli nigdzie do jego dzieła nikt ręki podać nie zechce, na ten czas niech będzie przekonany, że dzieło jego nie z boga, tj. nie z ludu wyszło, i niech się cieszy, że samo społeczeństwo wyrabia z siebie pewną siłę, która mu grzeszyć nie daje.

Dziwniejszym jeszcze jest adwokacki zarzut, że towarzystwo sztuki drukarskiej popełnia pogwałcenie zobowiązań prywatnych na wyraźnym prawie i kontrakcie opartych. Toć kontraktem ogólnym, nie wymieniającym żadnego szerególnego zobowiązania kontrahenta do tej a nie innej pracy, miałby kontrahent zaprzedać się znowuż za narzędzie do wszelkiej, choćby według jego przekonania zgubnej dla społeczeństwa

pracy? miałby znowuż stawać się ślepym niewolnikiem jak wprzód autora, tak teraz swego patrona? O zaprawdę, zarzut godny średniowiekowego *advokata diaboli*, który stęplowanym cyrografem mniema kupować i sprzedawać sumienia. Zarzut ten jest tem gorszej wiary, że naruszeniem kontraktu zecery siebie samych na podobnyż odwet, na większą jeszcze stratę, na zupełną utratę chleba narazić mogą i temże samem najlepsze świadectwo prawości swego oporu dają.

Zresztą jesteśmy, jak nam to tylokrotnie aczkolwiek napróżno mówiono, w niewoli, w stanie wyjątkowym, gdzie wszystkie zamachy antinarodowe, z którejkolwiek strony się zjawia, najgorliwszej opieki prawa doznają, wszelkie zaś istotnie narodowe dążenia ciągle jeszcze tylko w naszym prawem sumieniu jedyną obronę i podniętę znajdują, tylko pod bronią poświęcenia naszego stoją. Antinarodowy, ale właśnie szafarzem i opiekunem praw naszych będący rząd tworzy bajrat i radę stojorską, które płodzą ziemiańską „Polskę i „Zorzę halicką“; te pisma tyranizują publiczność — tyranizują mowimy, bo nie stoją na dobrej woli, na spółdziśle opinii publicznej, ale jak osobiwie „Polska“ na pieniądzach, na subwencji pewnej szajki; bo bez takiej subwencji nie utrzymałaby się „Polska“, gdyby nawet wszyscy zecerowie całego świata składać ją chcieli, zwyczajnym udziałem publiczności, prenumeratą, ani tygodnia, przy takiej zaś subwencji jest ona pewna, że żadna polemika, żadna walka zasad, nie pokona jej, nie obali najjawniejszym zwycięstwem jej exystencji, opartej nie na udziale publiczności lecz na mieszkach bajratowiczów; pomi- ja więc „Polska“ dowcipkami argumenta przeciwników, a narzuca publiczności ustawicznie zniewagi najżywotniejszych jej przekonań i uczuć, tyranizuje publiczność. Taki tryb rzeczy może właśnie tylko w wyjątkowym stanie społeczeństwa, w niewoli istnieć. Za wolności nie mielibyśmy ani bajratowago ziemiaństwa, ani rady stojorskiej, nie skutkiem teroryzmu jakiegokolwiek partji, ale skutkiem moralnej przewagi życia, cnoty obywatelskiej, nad zgnilizną niewoli nad zamachami facyonistów. Wniewoli zaś, kiedy, antinarodowe dążności bujnie pod opieką prawa prosperują, kiedy narodowe dążenia, jak powiedziano pod jedyną strażą sumienia i poświęcenia zostają, my przeciwko sobie samym, wyjątkowy stan najsromotniejszej reakcji legalizować chcemy, według najopaczniejszego widzenia rzeczy szlachetną sumiennosc kilku dziesięciu uczciwych ludzi o grzech przeciw zasadzie obwiniając, wiecznie, po staremu, spaniałomyślnością dla dobijającego nas wroga unosimy się!

W końcu zarzucają postanowieniu Towarzystwa sztuki drukarskiej, że znosi jawność, a właściwie tyl-

ko przeszkadza jawności. O święta dobroduszości tego zarzutu! Jakby taktyka „Polski“ była taktyką jawności! Wszakże ona jawnie do demokratyzmu się przyznaje, i zapewne przeto o żadnych innych tendencjach ani marzy! I zapewne innych tendencji, już to drogą dziennikarstwa już to jakąkolwiek inną drogą, pod tym płaszczkiem demokratyzmu i polskości w życie nie przeprowadza!

Z naszej strony mamy tylko jedną uwagę o agitaacji drukarskiej wyrzec. Oto że jest właśnie tylko wyjątkową, rewolucyjną. W normalnym stanie rzeczy nie mogłaby się ona utrzymać. W normalnym stanie nie zgrozi ona żadnej swobody, żadnej zasady. Pozwolmy zecerom mieć własne zdanie a w przyrodzonym składzie społeczeństwa, w stanie wolności, pojawiają się i między niemi różność zdań. Wtedy do czego jeden nie zechce przyłożyć ręki, to znajdzie usługę u drugiego. Jeżeli zaś i wtedy nikt do twego dzieła przyłożyć się nie zechce, natenczas, powtarzamy, ukryj twoje dzieło w nocy własnego serca, bo ono niezawodnie nie z boga, tj. nie z ludu, i naucz się tem doświadczeniem, że jak wolność druku, nie jest przymusem druku także wolność społeczńska nie jest wolnością czynienia co się komu podoba, lecz wolnością woli większości, tj. ludu. —

W tej chwili wyczytujemy w 159 nrze „Dziennika narodowego“ dotyczące tej sprawy oświadczenie dyrektora zakładu narodowego im. Ossolińskich, które tu w myśl autora umieszczamy.

Pan Hilary Meciszewski w odezwie swojej do szanownych abonentów dziennika „Polska“ z dnia 26. września r. b. zali się na zakład naukowy im. Ossolińskich jakoby hasło do koalicji jakiejś przeciw niemu wyszło z zakładu, a w namiętnym uniesieniu, co już sam styl poświadcza, daje poznać, że zdaniem jego zakład zapominając celu, w jakim go Ossoliński fundował, tj. dźwigania oświaty i narodowości, pierwszą hańbi a konspiruje przeciwko drugiej.

W przekonaniu, że p. Meciszewski nie odczytał tego, co mu się w zbytniej żarliwości wysłiznęło z pod pióra, tyle mu tylko na to odpowiem w imieniu zakładu, że przy zimniejszej krwi sam byłby uznał dowód zbyt oczywisty, iż zakład przeciw niemu żadnej nie knował koalicji, już w tem, że drukarnia zakładowa z taką gotowością zajęła się drukiem artykułu jego załączonego do nru 126. „Dziennika narodowego“ a nru 8 dziennika „Polska“, i że nawet nie odmawiała mu wydawania jego dziennika, gdyby jej siły były po temu, i gdyby zecery tejże drukarni nie oświadczyli, że pisma tego składać nie będą. Zakład inaczej pojmuje wolność druku jak p. Meciszewski, który zdaje się wolność tę do tego posuwać stopnia,

że chce mieć z zecerów po prostu bezrozumne maszyny, nie mające żadnej własnej woli. Rzecz dziwna, świadcząca o namiętnym stanie, w jakim odezwę swoją p. Meciszewski układał, iż krzyżąc tak głośno na obrazę w nim wolności druku, chce aby drukarnia zakładu odmówiła drukowanie Kuryera p. Rozumilowskiemu, azatem ażeby zarząd zakładu zaprowadzał jakąś cenzurę. Zarząd zakładu oświadcza, że równie jak rad nabywa każdą choćby najpowszechniejszą książkę, najlichszy świstek, byle polskie, do uzupełnienia księgo-zbioru swego; tak postanowił chętnie przyjmować każdy rękopism do druku, znając, że przy wolności druku prawo cenzury nikomu dane nie jest a nad przekroczeniami w tej mierze czuwa właściwa władza, a nawet cały naród przez sądy przysięgłych. Dodać tu jeszcze muszę niesłuszny zarzut czyniony przez p. Meciszewskiego zarządowi zakładu, iż ten „salę przeznaczoną na świątynię pamiętek narodowych, na pielęgnowanie sztuk pięknych itd.“ pozwala na posiedzenia wszystkich, „którzy tylko przeciw wolności i opinii i druku konspirować zamierzają,“ albowiem sala ta nie jest zgoła na żadne naukowe zbiory przeznaczona, lecz jedynie na zgromadzenia; a zarząd zakładu uznaje się szczęśliwym, że wybudowaniem tej sali przy rozpoczynającym życiu politycznym ziomkom ułatwia zbierania się sposobność. Ze więc zarząd zakładu sali swej członkom sztuki drukarskiej na zgromadzenie się pozwolił, nie może on w tem dopatrzeć nic złego. Zdaje się, że p. Meciszewski jak ma własne pojęcie o wolności druku, tak też i jego prawo stowarzyszenia się nie wszystkim obywatelom kraju przysłuży.

To wyjaśnienie rzeczy *sine ira et studio* ze strony zakładu nauk. zechcą redakcyje dzienników krajowych przyjąć w kolumny pism swoich.

A. Klodziński dyrektor zakładu im. Ossolińskich.

### Więzień do zbirów.

*Pisano na ścianie więzienia w cytadeli warszawskiej 1847 r.*

I coż mi jeszcze więcej wydrzecie?

A!... przyjaciołkę! fajkę sultanę!

Prawda! lubiłem.... Ależ na świecie

Zły los mi wydarł miłszą kochankę.

Dziś kiedy wspomnę przeszłe z nią chwile,

Obecność znika, boleść się zmniejsza —

Bo ileż wdzięków, dobroci ile!

Tylko — ty mała byłaś wierniejsza.

Chciałbym cię jeszcze dłużej smakować,

Ale żałować? Ho—ho! żałować!

Coż więcej? Ciebie kitajski czaju!  
 Prawda; lubilem, czasem bez miary;  
 Lecz choćbyś nawet szedł prosto z raję,  
 Milsze ja stokroć pilem nektary!  
 W gronie rodziny, w przyjaciół kole,  
 Pod skromną strzechą wiejskiego dachu,  
 Z szklanką świeżego mleka na stole  
 Z twoich sorbetów drwilbym Allachu!  
 Chciałbym cię wprowadzić dłużej kosztować,  
 Ale żalować?... Ho—ho! żalować!

Coż więcej?... Ciebie koteczko mała!  
 Mimo *czasowych* \*) aż tu się wkradła,  
 Nieraz mnie psotą rozweselała,  
 Lecz wczoraj myszkę przy mnie zajadła.  
 Dusząc, tak słodkie miała spojrzenie,  
 I takie ruchy czysto niewieście,  
 Że mi wspomniała... Precz to wspomnienie!  
 Nie lubię kotów! Weźcie ją, weźcie!  
 Samego, chwilkę mogła zajmować,  
 Ale żalować?... Ho—ho! żalować!

No, już nie więcej! A! xiążki jeszcze!  
 Marzenia! zbite wokładki ciasne!  
 Czy mało własnych przy sercu pieścę?  
 Pocóż mi cudze, kiedy są własne?  
 Słodka trucizna! Zda się, że wspiera,  
 Że w serca bliźnich miłość przeleje,  
 A ona w mojem tylko pożera  
 Wszystko!... nakoniec nawet nadzieje.  
 Chciałbym to opium dłużej przyjmować,  
 Ale żalować!... Ho—ho! żalować!

No! Już jak mędrzec obdartym teraz,  
 Co szukał ludzi a mieszkał w beczce.  
 I ja szukałem. Znalazłem nie raz  
 Na milionach choć po troszeczce.  
 Tych żal mi szczerze! Lecz nie dla siebie,  
 Dla nichto samych, że się zostali!  
 Bo wiem, że ciągle marzą o niebie,  
 Tymczasem piekło pali i pali!  
 Chciałbym ich żywcem w niebo wpakować,  
 Lecz gdy nie mogę — muszę żalować.

Gdyście mi zbiry wydarły brata,  
 Sieroty moje, cień lubej strzechy,  
 Już nie znajdziecie w obszarach świata,  
 By mi ją wydrzeć, żadnej uciechy.  
 Mniejsza przyjemność, lub męka ciała  
 Serca mego pewno nie wzruszy;  
 Bo żeby moja dusza bolała,  
 Na to sercowej trzeba katuszy.  
 W rozkoszach ciała mogłem lubować,  
 Tylko sercowych mogę żalować!

Karol Baliński.

## „Uczynek“

Powiastrka przez Marją z Ch. P.

(Ciąg dalszy.)

Nikt nie jest tak samolubnym jak nędzarz. Skoncentrowany w swoim biednym ja, żyje tylko wewnętrzną boleścią swoją. Bo i czemu świat dla niego?... Puszcza Sahary, gdzie źródła światła i blasku złotych promieni szyderczo palą go swym ogniem, który jak jest dobroczynnym dla innych tak jego samego na bolesnym uczuciu własnej niedoli ogranicza. Lecz zdaje mi się, iż gdybym nawet był bardzo nędznym; bardzo nieszczęśliwym a ojczyzna moja świetną, kwitnącą i wolną, nie mógłbym przy największej boleści osobistej, patrzeć ze łąką na naszą ziemię... Ah! któż wie?... Nie byłem nędznym, ziemia nasza żywiła mnie i żywiła obficie; lecz gdyby głód ścisnął wnętrności, zimno kościło moje członki, a z tych bujnych kłosów, któremi ziemia nasza okryta, niewolno było uszczknąć ani jednego do zaspokojenia głodu, a z tych ślicznych i gęstych lasów ani jednej gałęzi do ogrzania członków ułamać, nie chcąc zostać złodziejem — wtedy — wtedy mógłbym się także ograniczyć na swoim nędznym ja i być obojętnym na głos ojczyzny, na uczucia patriotyczne, jak są nasi włościanie... Nie dziwuśmy się jeżeli wyciągnięto z chciwością rękę po dziesiątkę lub piętkę za którą krew miano oddać, krew tych których żywią obfite łąki i grzeją gęste lasy ojczyzny. Nie dziwuśmy się lecz przebacmy; bośmy nigdy nie doznali przednowku, nie ginęli z głodu, przebacmy tym którym płacono za zbrodnie a pogardzajmy temi, którzy płacili; zrobimy więcej zobojętnijmy dla nich (??), miejmy ich moralnie za umarłych. Bo wiecie co to jest pogarda? co to jest zemsta?... Są to uczucia okropne, groźne, lecz stawiają nas jeszcze w równi z nieprzyjacielem, bo jeszcze jakieś uczucie żywymy w piersi dla nich; a obojętność — o! obojętność jest jednym z obejść najbardziej poniżających ludzi. Tu ustają wszelkie stosunki jako z człowiekiem. Jest on tam lub nie, wziął on na siebie to lub owo, odezwał się z tem lub owem, nie mnie to nie obchodzi, jest to istota nieistniejąca dla mnie, istota z roku 1846 dla nas. Jeżeli więc z tego roku pozostaną jakie szczątki żyjątek pomiędzy nami, bądźmyż więc dla nich obojętnymi w takim znaczeniu tego wyrazu, i niewidźmy ich tak, jak owa arystokratka, której się pytano gdy przyszła z kościoła: „kto był w kościele?“ — „żywej duszy niebyło“ odpowiedziała, a przecież kościół był napelniony ludźmi! Jeżeli arystokracja owej damy, która tylko w herbownych widzi ludzi, jest śmieszna i poziomą, nawet nie ludzką, arystokracja względem nieprzyjaciół naszej ojczyzny jest prawdziwą szlachę-

\*) Straż, zmieniana co godzina.

tnością polską. Lecz dla nawróconych szczerze, a nie zbyt występnych sam bóg każe być miłosiernym; miejmy to w pamięci.

Taką była wiara wyznawana przez Włodzimierza, o której sobie dumał. O bo on często, bardzo często rozmyślał, jakim być z nieprzyjacielem ojczyzny w towarzystwach prywatnych. Gdyż kogo głos publiczny narodu, obwoławszy go zdrajcą, nie mógł wydaląc z kraju, niechże ten przynajmniej dla nas moralnie nie istnieje. Mścijmy się obojętnością prywatnie a brońmy się głosem publicznym przeciw tajemnym podstępom nieprzyjaciół naszych. Rozmyślał także często Włodzimierz, czemuby mógł służyć ojczyźnie, gdy smutnemi wypadkami skrepowane są nasze siły fizyczne?... Historia wszelkich czasów i państw nas uczy, iż jeżeli orężem można się dobić wolności, rozprzestrzeniać granice, ujarzmić narody, samą tylko moralnością niepodległość utrzymać można. A nawet ujarzmione narody dźwigają się trwalej chociaż powoli siłą moralną, bo cnota prowadzi do miłości zgody i jedności, a gdy naród cały kochając się braterską miłością, wydzwigującą nędznych i poniżonych do lepszego i miłszego bytu, zapraagnie jakby jednym sercem oswobodzenia, zawoła jednym głosem wolności, upadną okowy i znikną z kraju naszego jednostki cudzoziemskie, które nam kuja ręce nędzą i nieprzychylnością poniżonych współbraci. Zdaje się iż już nadchodzi czas, w którym nie rozległość zakreślona bagnetem zwycięzcy będzie stanowić wielkość narodów, lecz ich charakter wewnętrzny, sprawiedliwy, niezaborczy, który uszczęśliwiając lud we własnym kraju sprawiedliwością rządu, wpłynie szlachetnie na zewnątrz i postronnym narodom miłością i poważaniem nie przemocą i terroryzmem szanować swe granice na wzajem każe. Oby dał bóg aby raz polityka sprawiedliwości zawładnęła światem!

Czemże bowiem narody wojownicze i zaborcze są teraz w oczach naszych?... niczem — jak tylko uprzywilejowaniem barbarzyństwem, uprawnioną niesłuszością, któremu wojowniczy duch czasu nadawał nawet pozór cnoty. Opadła maska z tych cnót nieprawych, a wspaniały na pozór duch wojowniczych narodów, okazał się strasznym szkieletem, dławiącym ludzkość całą. Duch ten, bez żywotnego ciała w grób upaść musi. Czemże dziś w oczach naszych owi Spartanie którzy żyli tylko dla wojny, wychowani byli na wojowników, i innych cnót prawie nie znali tylko wojownicze. Jak gdyby człowieka przeznaczeniem było mordować bliźnich swoich?... Poświęcali skromność dziewczęta, cnotę żon swoich, byle tylko silnych użyskać wojowników. Zapewne zniewieściałość jest dru-

giem złem, gdyż nie umieć się bronić przed napaścią, jest równie źle, jak żyć tylko dla tego, aby umieć mordować. Mierność zatem jest cnotą w każdej rzeczy, a Spartanie mimo swoich cnót wojowniczych w oczach prawdziwego mędrca zostaną tylko narodem dzikim i okrutnym w którym wycwilizowało się barbarzyństwo. Jeżeli na Spartanów z takiego stanowiska dziś się zapatrywać musimy, czemuże Rzymianie będą w oczach naszych?... Oto politycznemi rabusiami narodów. Czemże ich wielkość, jeżeli nie niedorzeczną dumą panowania z rzemiosła innym narodom i całemu nawet światu?... Gdzież dziś ta wielkość Greków i Rzymian zdobyta orężem?... Oto upadła pod hawalem niecnót, chciwości, dumy, rozwiązości i tyśiąca innych klęsk, niemoralności, pod którymi naród upada. A zatem nie tyle w orężu ile w moralności potęga i wytrwałość narodów, do której przedewszystkiem dążyć nam należy.

Duma Rzymian panowania innym narodom, wprowadziła dumę panowania indywiduów nad obywatelami sobie równymi, w senat wkradła się przedajność; już nie zasługa, zdolność i prawość przewodniczyła w narodzie, lecz bogactwa, pycha i intryga, a ów Jugurta Numidyjski z szyderstwem zawołał przekupiwszy jednego z rzymskich trybunów: „miasto przedajne jakżebyś prędko zginelo, gdybyś znalazło kogo, kto by cię chciał kupić!“ O ileż to od owych czasów znalazło się w różnych krajach i epokach podobnych Jugurtów!... Czas przechodzi, pokolenia i narody znikają, a świetna historia ludzkich czynów zawsze się powtarza, zawsze taż sama, tylko w innej postaci. I w owym Rzymie pełnym heroicznych cnót, miłości ojczyzny, poformowały się nikeszemne stronictwa, nie myślące o wspólnem lecz o własnem dobru; naczelnicy zaczęli pochlebiać żołnierzom, a z ludzi zbrojnych, zgromadzonych z początku dla zdobycia cudzego kraju, lub odparcia nieprzyjaciela zewnętrznego, utworzyła się okrutna tłuszcza ciemięzców domowych, która mordowała tysiące braci swoich, aby popierać uroszczone prawa do wszechwładztwa jednego.

Bezprawia podobne przywiązane zawsze do władzy wspierane płatnem i zepsutem żołdactwem powtarzają się od dawnych rzymskich dziejów do dni dzisiejszych. Przyjdzie czas może lepszy, gdy każdy obywatel, stając się żołnierzem, nie będzie miał chęci do zaborczych wojen, lecz broniąc swego kraju, domu, żony i dzieci, odeprze odważnie niesłuszną napaśtnika zaczepkę, nie będąc ślepem narzędziem jednego któryby chciał widmo swej indywidualnej sławy wzniesić na stosach trupów spokojnych mieszkańców i gruzach własnego lub obcego kraju.

Lecz żołnierz obywatel zniewieściał, zdemoralizowany, nie potrafi obronić kraju w razie niesłusznej napaści, będzie tylko umundurowaną lalką, jeżeli mu brakuje odwagi sił i przekonania, iż zbrodnia jest nie służyć szczerze swej ojczyźnie w niebezpieczeństwie, jeżeli mu brakuje moralności, z której wypływa przywiązanie do rodziny i kąta domowego, który nazwał swoim. Ażeby więc obywatel wypełniał zaszczytne i z korzyścią powołanie stróża bezpieczeństwa narodowego, powinien przede wszystkim być moralnym, gdyż z moralności wypływa siła fizyczna, odwaga, i wszelkie towarzyskie i patriotyczne cnoty.

Tak dumał Włodzimierz a przed oczami duszy jego przesuwala się w szczytnych, wspaniałych i krwawych obrazach cała historia ludzkości. Wszystko stosował on do ojczyzny swojej, przebiegał skład i kształty różnych rządów, różnych nadużyć i praw uszczęśliwiających ludzkość, aby gdy kiedyś zakwitnie napowrót ojczyzna jego, mógł i on dorzucić jedno ziarno do powszechnego użytku. Lecz szczególnie zwracał uwagę na to, aby jako jeden z członków towarzystwa, nie był członkiem zepsutym, paraliżującym działania całego organizmu. I dla tego w owej uroczej zadumania chwili, myśli jego tworzyły tysiączne układy i zamiary, aby stać się wzorem obywatela żołnierza, a w szlachetnym zapale swoim ukłęknał i przysiągł w obliczu nieba i boga iż nigdy nie skazi najmniejszą plamą czystości swojej duszy.

Rzadki to i piękny był widok, ten młodzieniec wśród osamotnionego pola, rozmawiający z sobą tylko, z bogiem i przeszłością, klęczący, wzywając błogosławieństwa! Widok taki zdający się być wyskokiem zapalanej i romantycznej wyobraźni nie zwykł się przedstawiać ludziom jak tylko wksiążkach; lecz możemy przeto uwierzyć, iż podobne uczucia są obce ludziom i nie odzywają się w sercach szlachetnych, a podobne obrazy nie przedstawiają się nigdy w rozległym naszym świecie?... Oh! przedstawiają się one, ale tylko w chwilach takiego usposobienia w jakim był Włodzimierz i w miejscach tak samotnych w jakim on się znajdował. A jeżeli się dzieją wśród ludzi, to tylko w głębi duszy odbywa się ten szczytny zachwyt człowieczeństwa. Zdaje mi się nawet, iż rzadko kto przebiegł kolej swego życia od poranku do zachodu, aby nie miał tak uroczystej chwili, w którejby nie postanawiał być doskonałym człowiekiem, lecz że życie nasze jest dopiero drogą do doskonałości, na której ciągle się chwiejąc to postępujemy to cofamy się, nie możemy zatem dojść do końca zamierzonego celu. Wszelako chwila taka jaką owej uroczej nocy przeżył Włodzimierz, dodaje sił i zaufania do postępowania na cnej drodze, lub uronienia łyż żalu, że jej natchnienia zpełzły na niczem. A któż

zaprzeczy, iż ła nie robi człowieka lepszym? i nie działa zbawiennie na nasze czyny, długo jeszcze po jej oschnięciu?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

### Zdanie dwu celniejszych pisarzy francuzkich o rzeczypospolitej.

Wiktor Hugo i Alexander Dumas, owi dwaj ulubieńce sławy, co piastują oddawna przyznane sobie przez całą Europę berło talentu, wyrzekli o nowym kształcie rządu mniemanie, które zdaje nam się godnym uwagi polskich czytelników.

„Dwie rzeczypospolite są możliwe“ — oświadcza z góry Wiktor Hugo „Jedna, chorągiew trójkolorową odrzuci dla czerwonej, kolumnę zwycięstwa przebijie na szelągi, usunie posąg Napoleona, \*) by natomiast wystawić posąg Marata, zniszczy *instytut*, szkołę politechniczną i legiję honorową; dostojne hasło *wolność, równość, braterstwo*, obłoży ponurym dodatkim: *albo śmierć!* — sprawi bankructwo, zuboży bogatych bez wzbogacenia ubogich, zniweczy kredyt, który jest majątkiem wszystkich, i pracą która jest chlebem każdego; zniesie własność i rodzinę, obnosić będzie głowy na pikach, napełni więzienia podejrzeniem, a wypróżni je rzezią; płomieniem zapali Europę a cywilizacją w perzynę obróci; uczyni Francję ojczyzną ciemności, zamorduje wolność, zdławi umniectwo, zabije myśl, zaprzeczy boga, wprowadzi w ruch owe dwa zgubne narzędzia, które wzajem bez siebie obejść się nie mogą, płytę od asygnatów, i wahadło gilotyny; słowem czynić będzie z oziębłością, co ludzie z roku 93 czynili w zapale, a po okropnościach wśród wielkości, na które patrzyli niegdyś nasi ojcowie, okaże nam potworność skarłowacącą.

Druga będzie wszystkim Francuzom zaraz, a wszystkim ludom kiedyś, świętą kommunią zasady demokratycznej; ustanowi wolność bez przywłaszczeń i gwałtów; równość, która każdemu właściwego wzrostu dozwoli, braterstwo nie mnichów w klaszorze, ale ludzi wolnych; udzieli wszystkim nauki, tak jak słońce udziela światła—bezpłatnie; wprowadzi łaskawość do ustaw karnych, a ducha pojednawczego do ustaw sądowych; rozmnoży koleje żelazne, przyczyni lasów, a uprawi obszary leżące odłogiem, dziesięćorako zwiększy wartość gruntu; wyjdzie z tej zasady, że potrzeba aby każdy zaczynał od pracy, a kończył na posiadaniu; upewni przeto własność jako przedstawicielkę pracy dokonanej, a pracę jako zaród przyszłej posiadłości; szanować będzie dziedzictwo, które nie jest niczem innym, jak ręką ojca wyciągnioną do dzie-

\*) Kolumna ze spizów zdobytych na nieprzyjacielu, wystawiona przez Napoleona.

ci poza mur grobowy; zwiąże społeczeństwo spokojem, aby rozwiązać chwalebna zagadkę powszechnego dobra, ułatwi nieustający przyrost myśli, sztuki, przemysłu i umiejętności; dążyć będzie, nie opuszczając wszakże ziemi, ani wychodząc z granicy prawdy i możliwości, do błęgiego spełnienia wszystkich wielkich marzeń mędrców; osadzi władzę na tej samej podstawie co wolność, a zatem na prawie; siłę uczyni podwładną rozumowi; zniesie rozruchy i wojnę, owe potwory barbarzyństwa; zrobi porządek prawem obywateli, a pokój prawem narodów; będzie żyć i jaśnieć; wywyższy Francją, zdobędzie świat — jednym słowem stanie się wspaniałym uściskiem rodu ludzkiego pod radosnem boga spojrzeniem.

Z tych dwu rzeczy pospolitych, ta zwie się cywilizacją, tamta terroryzmem. Jam gotów swe życie poświęcić, aby tę ustalić, a przeszkodzić tamtej.“ —

„Przyznaję,“ — mówi Alexander Dumas — „iż nie potrafiłbym oznaczyć gdzie się zaczyna rzeczpospolita monarchiczna, gdzie się kończy demokratyczna, i odwrotnie. Ja znam tylko jedną rzeczpospolitą, to jest pospolitą rzecz. Pospolita rzecz zaś, jest rzeczą wszystkich. Jest rzeczą bogatych i ubogich. Rzeczą mieszczaństwa i ludu. Nie można sprawiedliwie żądać wszystkich przywilejów lub wszystkich urzędów lub wszystkich sympatyj, dla tych co już posiadli wiele, jak dla tych co nie mają nic.

Trzeba żądać:

Majątku według pracy, urzędów według zdolności, sympatyj według zasługi.

Trzeba powiedzieć że: Majątek którego się nie zapracowało, lub nie odziedziczyło, jest kradzieżą. Urząd do którego się nie ma zdolności, jest kradzieżą. Sympatya narzucona postrachem, jest kradzieżą.

Trzeba bronić: Uszanowania dla własności, którą szanują odkąd istnieje prawo. Uszanowania dla rodziny, którą szanują odkąd istnieją serca. Uszanowania dla dziedzictwa, które szanują odkąd istnieje sprawiedliwość. Uszanowanie dla życia, które szanują odkąd istnieje bóg.

Trzeba odierać:

Gwałt, który jest targnięciem się na prawo osobiste, kiedy się rzuca na ludzi, — targnięciem na prawo publiczne, kiedy się rzuca na ustawy, — targnięciem na prawo boże, kiedy się miesza do tajemnic wiary.

Naszą rzeczpospolitą jest ta, która ubezpieczy własność, rodzinę, dziedzictwo, która ogłosi: wolność w obliczu ludów, równość w obliczu prawa, braterstwo

w obliczu boga. Która zniesie reakcją i terroryzm, berło i pikę, przekupstwo z roku 1847, i gilotynę z 1793. Naszą rzeczpospolitą jest nakoniec — zwycięstwo idei nad czynem, światła nad ciemnością, władz duchowych nad materją, organizacji nad chaosem.

Nie wiemy czy taka rzeczpospolita jest monarchiczną lub demokratyczną, lecz sądzim iż byłaby według potrzeb ludzi i według serca bożego.“

*Rycina dzisiejsza* przedstawia generała Dwernickiego o pod czas uroczystego przyjęcia go przez gwardyę narodową lwowską na placu św. Jura, dnia 7 września. Pamiętny ten dzień liczy do najpiękniejszych wspomnień naszego miasta. Wszystkie bowiem uczucia narodowe zostały nim w nader miły sposób wzruszone. Sława przeszłości, reprezentowana w osobie bohatera z pod Stoczka; nadzieje przyszłości, uosobnione wbrojnym wystąpieniu wszystkich trzech legij gwardyi, dwukrotnie przed sędziwym, tysiącami wieńców przez pleć piękną obsypywanym obrońcą narodu defilujących; jedność narodowa, mimo wszelkich chwilowych nieporozumień domowych, tak skora do objawienia się przy każdej rzeczywistej narodowej uroczystości, a w owej chwili spianiałem zgromadzeniem się kilkunastu-tysięcznego ludu, jednogłośnie tej całej olbrzymiej masy okrzykami radości objawiająca się — połączyły się razem w jeden wielki obchód narodowy, będący, da bóg, wróżbą jeszcze powszechniejszych i większych. Mniemamy sprawić czytelnikom naszym przyjemność, podając im obrazowy upominek tej pięknej chwili, rysowany przez naszego znanego artystę p. Kosaka.

## Stroje.

*Damskie.* Ubiór jesienny od wyjścia. Suknia jedwabna, stanik wycięty, na ramionach i w pasie marszczony; spodnica ubrana trzema falbanami w kształcie tuniki. Zarzutka, z *poult de soie*, w stanie obcisła; rękawy pół-długie, nieco szerokie, obszyte trzy razy koronką, jakoteż cała zarzutka. Kapelusz morowy; kania przy twarzy dłuższa niż przy kapeluszach letnich. Zarzutki ubierają najwięcej koronkami czarnymi. Kapotki bywają noszone jak kapelusze; forma mało co odmienna, tylko że kania zachodzi pod brodę; najnowsza kapotka jest następująca: z mory zielonej, wkoło denka ubrana szeroką blondyną tego samego koloru, formującą z boku różę, z drugiej strony tożsamo ubrana różą z blondyny i piorami.